

ŚWIADEK NADZIEI

Ks. prof. Janusz Nagórny
twórca i nauczyciel teologii moralnej

Redaktor
Andrzej Derdziuk OFMCap

Lublin 2008

Recenzja

ks. prof. dr hab. Jarosław M. Popławski

Redakcja techniczna, łamanie tekstu

i projekt stron tytułowych

Michał Wyrostkiewicz

Projekt okładki

Łukasz Pyśk OFMCap

Zdjęcie na okładce

ks. Krzysztof Jeżyna

© Andrzej Derdziuk OFMCap

ISBN 978-83-7300-920-2



Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu
27-600 Sandomierz, ul. Żeromskiego 4,
tel. 15 644-04-00, fax 15 832 77 87
<http://www.wds.pl>; e-mail: marketing@wds.pl

POKÓJ TOBIE, PRZYJACIELU!

Witaj, pokój Tobie, Januszu!

Pozdrawiam Cię tymi słowami, jakimi Zmartwychwstały Chrystus powitał niewiasty i swoich uczniów. Witam Cię jako żyjącego wśród nas – osób, dla których pozostałeś bliskim. Już w pierwszych godzinach po Twoim odejściu, gdy byłeś pewnie jeszcze zajęty tą nieznaną dla nas przeprowadzką, w czas Apelu Jasnogórskiego podjęłam rozmowę z Tobą na kanwie czytania Słowa na ów dzień 17.10.2006 r. (Ga 5, 1-12):

Tym razem na ciebie przyszła kolej, Januszu.

Tym razem na ciebie.

Nawet się nie spostrzegłam
nie zdążyłam – zaprotestować, uratować.

Odpłynąłeś rwącym potokiem wód
wytryskujących ku życiu wiecznemu.

A biegniesz dotąd tak wytrwale, z pomocą Ducha
trzymając więzy z Chrystusem.

Poddawałeś się mocy Kwasy.
Zaczyniał On ciasto twego pracowitego życia.

Trwałeś przy Prawdzie, przybity do Drzewa
stoczony larwami nieustępliwego raka.

Więc teraz – ku pełni wolności wyswobodził cię Chrystus
przez wiarę w zgorszenie krzyża.

I popatrz Januszu: wiarą oczekiwałeś
czasu sprawiedliwości, czasu nieobrzezania,
a doczekałeś się czasu na m i ł o ś ć.

PS. Już na Eucharystii nie będę prosić o Twoje zdrowie.
Wypijemy, jak kiedyś, za Twoje i moje – przy następnym spotkaniu.
Do zobaczenia na biesiadzie w Górnej Izbie.

A potem – uroczystości pożegnalne, wiele modlitw, łez, przemówień, wspomnień i pochwał. I te świetliste promienie słońca spływające na Twoją trumnę z lazuruowego nieba, gdy wydeptaną przez Ciebie tomaszowską drogą niesiono Cię na ramionach. Ty – zanurzony w Słońcu, a my w „biegu przez płotki” nie zauważyliśmy nawet, jak minął kolejny tydzień...

Już osiem dni minęło
jak spocząłeś w Sercu Boga
Januszu.
To twoja pierwsza
i na zawsze ta sama Oktawa.

Pan spoczywał w twoim sercu
przez wiele oktaw
a teraz wraz z Nim trwasz
w Oktawie Wiecznej
i wiem, że dobrze ci z tym.

25/26. 10, 2006. Noc

W tydzień później była uroczystość Wszystkich Świętych (1.11.2006 r.)
i krótka refleksja, iż ...

Nie ma cię z nami
lecz odnajduję
cię – w sobie
i wiem
że cząstkę mnie
która była w tobie
zaniósł do Domu Ojca.

.....

I to jest Świętych Obcowanie.

A im bardziej docierał do mnie fakt Twojego bezpowrotnego odejścia,
tym większe budziło się zdumienie...

Umarłeś
a jesteś żywy.

Nie ma cię
a jesteś.

Odszedłeś
a pozostałeś.

Głos umilkł
a wciąż przemawiasz.

Słuch zamarł
a słyszysz Słowo.

Wzrok zgaśł
a widzisz Tajemnicę.

Serce bić przestało
a tętni Radością.

Rzeczywiście,
miejsce Twojego osiedlenia
to Kraina niezrozumiałych
paradoksów.
Niezrozumiałych
jak niezrozumiała jest
... Miłość.

2.11.2006.

Jednym z trudnych doświadczeń po Twoim odejściu było poczucie braku, którego nic i nikt nie mógł zapełnić, gdyż każdy człowiek po prostu jest niezastąpiony. A ja lubiłam spotykać Cię na uniwersyteckich korytarzach, by odczuć, iż są one częścią udomowionej niszy życia. Bo tam, gdzie przyjaciel, tam jest nasz dom. Wprowadzałeś swoją osobą to, co kojarzy się z ogniskiem rodzinnym – ciepło, światło, radość, pokój...

Tak było...

Dziewiąte piętro
czwartek popołudniu
krótka przerwa w wykładach
drzwi uchylone
wśród męskich głosów
dociera twój głos
i uśmiech serdeczny
rozpostarte ramiona
„no witaj” radosne.

A teraz...

W czasie przerwy w wykładach
w czwartki popołudniu
na dziewiątym piętrze
korytarz jest pusty.

Brakuje mi ciebie Przyjacielu.
Brakuje bardziej
niż potrzebowałam Ciebie.
Teraz już tylko mi czekać
gdy zaprosisz mnie
pełen elegancji
na *obiad czwartkowy*
w s a l o n y.

6.11.2006. Czwartek, godz. 16.30.

I trudno uwierzyć, że już nie zobaczymy się po tej stronie. Uczestnictwo w Eucharystii stało się okazją do spotkań z Tobą i głębszego odczytywania treści Słów, by stały się Słowami Życia...

To o tobie dziś było, Januszu
śpiący prochu ziemi
który zbudzisz się wraz z innymi
by świecić jak blask sklepienia.

Nauczyłeś wielu sprawiedliwości
gdy więc księga zostanie rozpieczętowana
słusznie zajaśniejesz
jak gwiazdy przez wieki i na zawsze.

19.11.2006. Niedziela, czyt. Dn 12, 2-4.

Szybko nadeszły Twoje imieniny i konsternacja – czy można złożyć Ci życzenia? Jakie? Jak? I wtedy przyszło mi na myśl, że przecież...

Pobiegłeś naprzód
pośpiesznie
wyprzedziłeś nas
wspiąłeś się wysoko
by Go zobaczyć
kim by On był
gdy nieopodal przechodził.

Dostrzegł cię
lecz tym razem
nie stanął w twoim domu
choć chciał przyjąć Go
z radością
jako syna Abrahama
to On zaprosił do Siebie w gościnę.

Pobiegłeś więc naprzód
pośpiesznie
wyprzedziłeś nas
wspiąłeś się tak wysoko
że nie potrzebna ci sykomora
by Go zobaczyć
Kim On jest.

I tak – domowi twemu stało się zbawienie.

21.11.2006., czyt. Łk 19, 1-10

Coraz częściej powraca myśl o miejscu Twego zamieszkania, o Twoich obecnych zajęciach i nowych fascynacjach, o Twojej modlitwie...

Niech dnie i noce naszego istnienia
wyznają Boga Trójjedynego
niosąc Mu chwałę i uwielbienie.

Taka jest nasza kompleta
na dnie i noce naszego istnienia.

Taka też była twoja
w ten święty przedsenny czas
dzielony dniami i nocami.

A teraz
bez dni i nocy
bez jutrzni, komplety
w czystym istnieniu
trwasz
i wysławiasz.

22.11.2006.

Trwasz, będąc jak zawsze bardzo zajęтым, bo przecież „wieczne odpoczywanie” nie jest leniuchowaniem, ale owocowaniem miłości. A ponieważ do wszystkiego, co robiłeś, przykładasz się zawsze z wielkim zaangażowaniem, więc i teraz na pewno oddajesz się cały sobą nowym wyzwaniom...

Panem jest Ten
Który położył nieprzyjaciół swoich
jako podnóżek pod swoje stopy
i Panem jest Ten
Który zdobi cię zwycięstwem, Januszu.

Radujemy się z twego wesela
wśród świętych
i z woni twych modlitw
unoszących się ze złotych czas.
To one uwielbiają Baranka
Który godzien jest odbierać
wszelką chwałę i cześć, i moc.

To żywiczne dymy twych modlitw
składa Barankowi
dwudziestu czterech starców
upadając przed Jego tronem.

I wraz z twoimi zanoszą wyznanie
całego stworzenia:
«Zasiadającemu na tronie i Barankowi
błogosławieństwo i cześć, i chwała i moc, na wieki i wieków»

23.11. 2006. czyt. Ap 5, 1-14; Ps 149; Łk 19, 41-44.

Szybko nadszedł nowy rok. Jak zwykle przyniósł wiele pytań i wątpliwości, nadziei i marzeń. Dla nas, którzy każdego ranka kwaterujemy się w kolejny z 365 dni, niepojętym jest sposób Twego bytowania. Stąd te rozmowy z Tobą...

Już nowy rok się zaczął, Januszu.
Nowy bez ciebie.
Nowy już nie dla ciebie.
Nowy dla nas
których pozostawiłeś
dla podarowanej ci
nowej Nowości.

Dla ciebie nowość
sposobem trwania.
Tyś w wiecznym *TERAZ*
świętecznym i uroczystym
bezustannie świeżym
odradzającym i ożywczym
co ciągle innym
oszałamiająco odkrywczym
trwaniem w Niezmiennym.

3.01.2007.

Nowy rok zaczął się trudnym doświadczeniem Kościoła w Polsce. Wielu mówiło – gdybyś żył – zabrałbyś głos, mocą swego autorytetu bronił, wyjaśniał, oczyszczał z plew, wzmacniał. Tak bardzo brakowało nam wtedy Ciebie...

Cierpi Kościół
a ciebie nie ma, Januszu
jakże to?

Osaczyli służbę Pana
a ty radośnie ucztujesz, Januszu
jakże to?

Czekamy na two mocne słowo
a ty milczysz, Januszu
jakże to?

Wyglądamy drogowskazu
a ty sekretu strzeżesz, Januszu
jakże to?

Jakże to? Januszu. Jakże to?

7.01.2007.

Zawsze w naszych wspomnieniach pozostajesz kapłanem zachwyconym darem swego powołania, wiernym jemu i z radością realizującym całe jego bogactwo...

Pana przyzywałeś w swoje ręce
w oktawę pierwszą i ostatnią
mościłeś w nich dla Niego schronienie.

Teraz On przyzywa cię:
przesuń się bliżej, przyjacielu
będziemy biesiadować oktawę wieczną.

I cieszysz się tym.
I nie posiadasz się z radości.
Nie posiadasz
boś już Jego
w całości, w radości.

25.01.2007.

Im dalej od Twego odejścia – tym krótsza dla mnie przestrzeń do mety i tym częściej pojawia się refleksja nad tym, co minione. A w historii życia wśród wielu, wielu łask, była i ta, że cieszyłam się Twoją przyjaźnią. Teraz, gdy coraz bliżej nam do siebie, narasta wdzięczność Bogu za to, że podarował mi Ciebie. Pisząc to, nie myślę tylko o sobie, ale o tych wszystkich, z którymi łączę się w podziękowaniu Bogu za dar Twojej osoby w naszym życiu. I wspominał...

Poznaliśmy się tak dawno temu, iż zdaje się, że znaliśmy się od zawsze. A przecież, chociaż byliśmy prawie równolatkami, przyszedłeś na studia specjalistyczne na KUL, gdy ja miałam już za sobą kilka lat pracy w ukochanej Uczelni. Pamiętam Cię z tamtych lat jako przystojnego i młodego, a jednak budzącego szacunek i cieszącego się autorytetem, świetnie zapowiadającego się pracownika nauki.

Dość szybko nasze drogi spotkały się, ze względu na łączące nas zaangażowanie na rzecz obrony życia, małżeństwa i rodziny. Różnego typu sympozja czy okolicznościowe wykłady zarówno naukowe, jak i popularyzujące wiedzę z tej dziedziny, organizowane w Lublinie i poza nim, były okazją do wspólnych wystąpień. Wykładanie tam, gdzie Ty, było wielką nobilitacją, np. w Archidiecezjalnym Studium Życia Rodzinnego oraz w inicjatywach prowadzonych przez Duszpasterstwo Rodzin Diecezji Lubelskiej. Ponadto chętnie wykorzystywałam okazje, by móc Cię posłuchać, przekonana, że Twoje przemyślenia mogą być mi pomocne zarówno w pracy naukowej, jak też w życiu osobistym..

Gdy w 1994 roku organizowałam pierwsze studia podyplomowe w KUL – Międzywydziałowe Podyplomowe Studium Rodziny – wiedziałam, że jeśli wyrazisz zgodę na prowadzenie wykładów z Teologii Małżeństwa i Rodziny, to studia te będą miały zapewniony wysoki poziom merytoryczny i piękny, przyciągający słuchaczy sposób przekazu. I miałam rację. Przyjąłeś zaproszenie bardzo chętnie, przykładałeś się do tej pracy z dużym poświęceniem, a wykłady Twoje cieszyły się wielkim uznaniem. Aż do Twojego odejścia byłeś jednym z najbardziej cenionych wykładowców. Słuchacze starali się nie opuszczać zajęć, a w swoich ocenach pracy Studium wyrażali opinię, iż wykłady Twoje były uczcią intelektualną i duchową. Jako kierownik Studium nigdy nie miałam żadnych problemów z tymi zajęciami. Można było być pewnym, że jeśli dzisiaj są Twoje wykłady, to na pewno odbędą się, a studenci w przerwach będą wyrażali swoje ogromne zadowolenie.

W miarę upływu lat i wspólnej pracy w KUL poznawaliśmy się bliżej, zaprzyjaźniliśmy się, bywałeś u nas w domu, rokrocznie świętowaliśmy Twoje imieniny. Fakt, iż mówiliśmy sobie po imieniu nie zmniejszył mojej uwagi względem Ciebie. Dawłeś się lubić – naturalnie towarzyski, bardzo życzliwy, ciepły i bezpośredni w kontaktach, umiejący słuchać, z poczuciem humoru i trzeźwej oceny rzeczywistości, z zaskakującymi puentami dyskusowanych treści. Ceniłeś przyjaźń i z wielką pieczołowitością pielęgnowałeś różne formy jej wyrazu. Potrafiłeś dostrzec w tłumie i okazać serdeczność nawet w bardzo szacownym gronie. Jestem Ci wdzięczna za okazywanie zainteresowania dla moich zaangażowań zawodowych oraz zapewnianie (nawet w czasie naszego ostatniego widzenia się w szpitalu) o chęci pomocy konsultacyjnej w związku z odwiekaną habilitacją. Gdy tylko było to możliwe, przyjmowałeś moje zaproszenie do wygłoszenia referatu na konferencjach lub napisania rozdziału do redagowanych przeze mnie książek. Ja też nie odmawiałam Twoim zaproszeniom, potrafiłeś bowiem dostrzec pokrewną „naukową duszę” w „niższych rejonach”

KUL. I tak – utrwałała się więź współpracy między teologią i psychologią oraz pedagogiką, między piętnym i trzecim Collegium Jana Pawła II.

Darzyłam Cię zawsze wielkim szacunkiem i to szczególnie z kilku powodów. Po pierwsze, bardzo ceniłam Twoje umiłowanie kapłaństwa i poczucie godności z pełnionej misji jako kapłan i naukowiec. To było piękne, że nigdy nie zapomniałeś, iż przede wszystkim jesteś kapłanem, zajmującym się pracą naukową, a nie naukowcem, któremu zdarzyło się być księdzem. Praca naukowa wypełniała Ci Twoje pracowite życie, ale posługa kapłańska była na pierwszym miejscu. I do tego przykładałeś się z najwyższą uwagą. Budziłeś zdziwienie, iż jako znany profesor nie odmawiałeś głoszenia homilii po wsiach i miasteczkach, jeździłeś na spotkania do tzw. zapadłych dziur.

Po drugie, ogromnie drogocenne było dla mnie Twoje umiłowanie Kościoła, Osoby i nauczania Jana Pawła II oraz naszego Uniwersytetu jako uniwersytetu a nie tylko szkoły wyższej, jako uniwersytetu katolickiego, a nie tylko lubelskiego. Ta specyfika KUL jest obecnie zagrożona i dzieliłeś ból tych, którzy zauważając to, starają się przywołać słowa Papieża Jana Pawła II, który w naszych murach powiedział: „...przymiotnik «katolicki» wskazuje na to, że cały ten poznawczy trud uniwersyteckiej wspólnoty jest zarazem organicznie odniesiony do tego, co pochodzi ze Słowa Bożego Objawienia. Związany jest wiarą wyznawaną i nauczaną przez Kościół.” (9.06.1987). Zależało Ci na wierności KUL ideałom, dla których został powołany, na jego dobrym imieniu, na wysokim poziomie nauczania oraz zaangażowaniu w odczytywanie „znaków czasu” i odpowiadanie na potrzeby Kościoła i narodu. Sam we wzorcowy sposób realizowałeś jego misję – „Deo et Patriae”. Poprzez swoją posługę dla Polonii zagranicznej budziłeś jej ofiarność na rzecz naszej uczelni.

Jakże bliskie Ci było również przesłanie, skierowane do społeczności KUL na dziedzińcu Uniwersytetu przez Jana Pawła II (9.06.1987), a uwiecznione po części na tablicy umieszczonej na ścianie kościoła akademickiego: „Uniwersytecie! Alma Mater! Jesteś objęty tą miłością, która Chrystus do końca umiłował. Jesteś objęty Eucharystią. Trwaj w tym zbawczym uścisku Odkupiciela świata. Służ Prawdzie! Jeśli służysz Prawdzie – służysz Wolności. Wyzwalamu człowieka i narodu. Służysz Życiu!” I już, w czasach transformacji ustrojowej pokazałeś nam przykładem swego życia, jak służyć Prawdzie, Wolności i Życiu. W wielu rozmowach wykazywałeś troskę o wychowanie młodzieży studenckiej w duchu przywiązania do Katolickiego Uniwersytetu i jego unikalnego posłannictwa. Byłeś w tym wyrazicielem życzenia Ojca Świętego kierowanego do naszego Uniwersytetu „ażeby był żywą wspólnotą profesorów i studentów, zespolonych głębokim umiłowaniem prawdy, a jednocześnie głęboko zakorzenionych w chrześcijańskim – a zarazem prawdziwie humanistycznym – porządku wartości. Życzę, ażeby ziemi polskiej nasz Katolicki Uniwersytet przysparzał ludzi mądrych i mężnych”. (Warszawa, rezydencja Prymasa Polski, 17, 06, 1983). Ty byłeś właśnie takim mądrym i mężnym absolwentem oraz profesorem Katolickiego Uniwersytetu.

Po trzecie, zachwycało mnie zawsze Twoje ukochanie Ojczyzny, Twój zaangażowany w pozytywne działania patriotyzm, Twoja posługa słowa na rzecz dobra narodu, ale też pełne oddanie swego pracowitego życia dla obrony jego prawa do samostanowienia i do własności, prawa stojącego na straży wiary i tradycji, potrzeb narodu wyrażonych w zrywie czasu Solidarności. Przez swoje artykuły, referaty i felietony budziłeś zdrowe poczucie godności jako Polaka, poczucie honoru i dumy narodowej, przywiązania do tego, co polskie. Różnymi formami swoich oddziaływań dodawałeś nam skrzydeł, ale też utwierdzałeś w korzeniach.

Po czwarte, jako „wieczny doktor” potrafiłam docenić Twoje zaangażowanie na rzecz tworzenia rodzinnej atmosfery w Instytucie oraz promowania młodych. Nie bałeś się ich kariery naukowej – przeciwnie, po ojcowsku wspierałeś ich rozwój, ofiarnie pomagałeś każdemu, by efektywnie, w miarę szybko mógł osiągnąć kolejne szczeble rozwoju zawodowego. To było zdumiewające, jak zależało Ci na rozkwicie potencjału młodej kadry, nie widząc w tym zagrożenia dla siebie, a raczej szansę dla środowiska oraz możliwość tworzenia kulowskiej szkoły teologii moralnej.

Po piąte, chociaż nie mniej ważne, niż poprzednie – bliskie mi było, jak wielu z nas, Twoje rozmiłowanie życiem; umiejętność czerpania z jego smaków pełnymi garściami; radość życia, która wskazywała na jego Dawcę i wynikała z bliskiej relacji z Nim. Potrafiłeś nie tylko zachwycająco przepowiadać Ewangelię Życia, służyć Jej, ale też ukazywać Jej konkretne ucieleśnienie we własnym życiu. A że częścią życia jest cierpienie i śmierć, również tę próbę zdałeś na celująco. Stałeś się dla nas wzorem, jak żyć i umierać, jak kochać Boga w „doli i niedoli”, jak współpracować z Jego łaską, poddawać się Jego Woli i wierzyć Jego zamiarom w poczuciu własnej odpowiedzialności za wykorzystanie każdej podarowanej chwili. Twoje życie było drogą, jaką zyczył nam – kulowcom – Ojciec Święty Jan Paweł II na Jasnej Górze: „Ewangelia to jest droga pięknego życia człowieka, albo też droga trudnego piękna życia ludzkiego” (6.06.1979). Do ostatniego tchnienia miałeś wielkie pragnienie piękna życia i pięknego życia. To pragnienie teraz znalazło swoje spełnienie.

Trudną jest rzeczą odczytać swoją indywidualną misję, dla której Twórca wybrał każdego z nas i ukształtował już w łonie matki (Iz 44, 1-2; 44, 24). Szczęśliwy człowiek, który ją odkryje. Ty byłeś takim szczęściarzem. Niech więc będzie Bóg uwielbiony za to, iż już we wnętrznościach rodzicielki wspomniał Twoje imię, powołał Cię do tak wielkich zadań (Iz 49, 1) i wspomagał, iż mogłeś całym swoim życiem odpowiedzieć na to wezwanie: „Oto ja, pošlij mnie” (Iz 6, 8). Teraz możesz już przez całą wieczność dziękować Bogu, a my wraz z Tobą: „Oстрым mieczem uczynił me usta, w cieniu swej ręki mnie ukrył. Uczynił ze mnie strzałę zaostrzoną, utaił mnie w swoim kołczanie.” (Iz 49, 2).

Januszu, przyjaźń jest niezniszczalna, przekracza śmierć i ma nadzieję na wieczne trwanie. Jest w niej coś Boskiego. I niech tak pozostanie.